

We wrześniu ubiegłego roku Przyjaciel z młodości, Andrzej R., zaprosił mnie do Wiednia na operę Manon Lescaut, "dramma lirico w 4 aktach Giacoma Pucciniego z 1893 roku". Na marginesie: opowieść zawarta w librecie skusiła wcześniej innego twórcę, Jules Massenet'a (Manon, 1884).

Wracając do Manon Lescaut, to, za Wikipedią: "Libretto oparte na powieści Antoine'a Prevosta pt. Historia kawalera Des Grieux i Manon Lescaut zostało napisane niezależnie od siebie przez pięciu autorów, Ruggiera Leoncavalla, Marco Pragę, Giuseppe Giacosę, Domenico Olivę i Luigiego Illikę, a następnie zmodyfikowane przez kompozytora, który skompilował najlepsze jego zdaniem fragmenty pięciu wersji.

Manon Lescaut była trzecią operą Pucciniego i jego pierwszym wielkim sukcesem."

Wiele zawdzięczam Andrzejowi pod względem edukacji muzycznej, to z jego inspiracji byłem pierwszy raz w operze w szkole średniej, do której razem chodziliśmy. Był to również Puccini, i jego Tosca wystawiona w warszawskiej Romie. Cudowne wręcz dekoracje, nagrodzone na premierze oklaskami...

Upodobanie zainspirowane przez Andrzeja w jakiś sposób kontynuowałem przez te wszystkie lata od młodości do, bądźmy szczerzy, późnej starości. Dlatego z ogromną radością przystałem na propozycję Andrzeja, byśmy się wybrali do Wiener Staatsoper na jakieś przedstawienie. Podał listę oper, bo ja miałem się zająć logistyką, a to zakupem biletów, rezerwacją hotelu i przejazdem, gdyż z nas dwóch, ja jestem bardziej oblatany z internetem i możliwościami niesionymi tą drogą. Wybór padł na Manon Lescaut, również z powodu pasującego nam terminu, czyli soboty i powrotu w następującej po niej, niedzielę.

Wszystko udało się wyśmienicie z drobnym zgrzytem kosztującym mnie nieco nerwów, mianowicie z dziwacznymi acz z drugiej strony uzasadnionymi poczynaniami banków podczas korzystania z kart kredytowych. Powód prosty: po kilku płatnościach moje trzy karty kredytowe przestały działać w Wiedniu, niestety. Nie znalazłem przyczyny, dodzwonienie się do banku w Polsce w nocy z soboty na niedzielę jest niewykonalne, można tylko pogadać z Józiem-magnetofonem, bądź zastrzec kartę, ale po co, skoro i tak żadna nie działała. Okazało się, że korzystając przez lata z kart tylko w kraju, moje intensywniejsze używanie kart za granicą, w tym i nocą z soboty na niedzielę, zostało ocenione przez automaty autoryzujące jako podejrzane, więc po prostu zablokowały moje karty.

Była to przysłowiowa łyżka dziegciu w beczce miodu. :-)

A oto krótkie [sprawozdanie fotograficzne](#) z tej podróży.